

Szkle pękają, wielbłądy się gapią, czyli jak to było na starcie ;) - Zaległa relacja 17-20 września

Z notatnika Ani Grebieniow:

17 września

Stawiamy tablicę wyznaczającą początek Szlaku Przyjaźni Polsko-Mongolskiej. Nazwa ma upamiętniać pionierski rajd sprzed 30 lat nazwany wówczas w ten sposób. Na słupku zawieszamy niebieski hadak na szczęście - w ten sposób powstaje prawdziwe polsko-mongolskie owo (N45.45458, E094.68893). Zaczyna wiać około południa...

we właściwym kierunku. Wiatr stały 5-6 w skali Beauforta - dość dużo jak na pierwszą jazdę w nieznanym terenie. Do tej pory ćwiczyliśmy tylko na lotnisku w Bednarach przy ledwie dwójce. Podejmujemy wyzwanie, po to wszak tu przyjechaliśmy. Żagle staw! Po chwili żagle w łopocie, gotowe do startu pod polską banderą. Emocje na twarzach. Pierwszy rusza historyczny Gobi 2 ze mną jako kapitanem. Pierwszy zwrot przez rufę. Rusza Świątek na Gobi3. Niebieski żagiel napina się, pojazd rusza. Rufa. Ostry zwrot. Za ostry. Żaglowóz pada na bok w tumanie kurzu. Kapitan wychodzi cało z opresji, był w pasach i w kasku. Przy upadku pękł sztag, trzeba wyklepać stopę masztu, jedna zerwana szkla. Widzę co się stało, zawracam. Wieje naprawdę silny wiatr. Naprawiamy szybko żaglowóz żeby nie stracić dnia, jest już późne popołudnie. Świątko zmienia Julie, nasza koleżanka z Holandii, poznana w Ułan Bator. Żegluje, wie co robić. Ruszamy. Drugi start tego dnia, tym razem bez przygód. Dolina ma kilka kilometrów, przemierzamy je błyskawicznie. Żaglowozy jadą momentami z prędkością około 50 km/h. Być może jechałyby szybciej ale jest pod górkę. Zachodzi słońce, nie widać już drogi, błyskawicznie wschodzi księżyc. Jest olbrzymi i różowo-pomarańczowy. Obłądny. Wiatr wieje wciąż silnie, ale nie widać dobrze drogi pomimo pełni. Nie możemy ryzykować dziś dalszej drogi, tutaj rozbijemy obóz. Schodzimy z Julie z maszyn - radości nie ma końca. To było coś niesamowitego! Ten pęd, ten świst, kamienie ulatujące z pod kół - pełnia szczęścia. Czuję, że mam wypieki na twarzy, ręce szczypią od pracy liną, jutro już nie zapomnę porządnych rękawic... Świątek ma się dobrze, trochę poobijany, ale za to historia zatoczyła koło. 30 lat temu Wojtek Skarzyński też przewrócił się przy starcie. Wychodzi na to, że dość wiernie odtwarzamy tę wyprawę;

Jest już noc. Na dobranoc przygrywiają nam wanty uderzające o maszty. To swoista żeglarska pieśń stepowa.

A tak tutaj dotarliśmy (dzień wcześniej): MP3

I jeszcze jedno: MP3

18 września

Wieje od wschodu, niekorzystnie. Czekamy na wiatr z południa i z zachodu. Jedziemy na zwiady patrolom - Paweł, Andrzej i ja. Droga wydaje się być równa, jest trochę pagórków - z tym nie powinno być problemów. Płoszymy gazy, stado wielbłądów i dudka. Dalej robi się kamieniste, pojawiają się głębsze koryta rzek. Szukamy innej drogi. W zasadzie to innego bezdroża. Jest prześwit pomiędzy górami, spróbujemy szczęścia tędy. Wciągamy żagiel Gobi2 i zakładam kask. Dziś kapitanem na Gobi3 będzie Xenia. Wieje 4-5 w skali Beauforta. Temperatura odczuwalna na postoju to 14 stopni C. Zakładamy wiatroodporne spodnie Mount&Wave - specjalnie podarowane nam na tą okazję. Ruszamy! Patrol pierwszy, potem my i na końcu peleton zamyka gaz z Irkiem na dachu - na bocianim gnieździe. Mamy ustalone sygnały ostrzegawcze. Kasia wskaże flagą, jeśli będzie przeszkoda. W razie poważnego niebezpieczeństwa stały klakson i auto w poprzek trasy. Mamy też krótkofalówki. Rozwijamy dość sporą prędkość i nagle pojawiają się kępy krzaków i kamienie. Z dwojga złego lepiej wybrać krzaki. Żaglowozem mocno rzuca, wyskakuje cały do góry. Jazda jest szalona! Przed nami stado wielbłądów, widzę kątem oka Andrzeja z kamerami gdzieś pomiędzy nimi. Żaglowozu nie da się tu zatrzymać, byłoby to zbyt niebezpieczne, lepiej jechać dalej po muldach, jakoś to będzie. Wielbłądy się płoszą, w żaglowozie pęka szkla od dolnego naciągu. Widzę patrola w poprzek doliny - zatrzymuję rozszalały Gobi2. Czekamy na Xenię. Wybrała prawy wariant drogi, widocznie nie było dobrego przejazdu do wyschniętego koryta rzeki. W podskokach wariackich dobija do nas. Co to był za odcinek! Załedwie 3 km, a ile emocji! No i jakie straty... W moim żaglowozie pękła szkla, rozkręciła się śruba rzymska, nie miała stoperów. Gorzej

ma się po tej przeprawie Gobi3. Przebiło się koło i zerwał jeden naciąg. O ile z naciągiem jest sprawa prosta, o tyle z kołem gorzej. Dziura koło wentyla. Wymieniamy dętkę. Nikt z nas nie ma w tym szczególnego doświadczenia, zajmuje to sporo czasu. Przy montażu przebija się druga dętka. Minęło sporo czasu, zmierzcha się, chcąc nie chcąc musimy tu założyć obóz. Wymieniamy się z Xenią wrażeniami, jesteśmy podekscytowane tą jazdą. Wjechałyśmy w koryto wyschniętej rzeki, tutaj musiało rzucać. Było naprawdę trudno.

Posłuchaj relacji: MP3

19 września

N45.37862 E095.01279

Dziś wiało bardzo spokojnie, 2-3 w skali Beauforta. Za sterem zasiadali na zmianę nasi zagraniczni goście - Julie, Nick i Joe oraz przyuczał się do żeglarstwa Essen:) Etap był dość spokojny i można powiedzieć - ćwiczebny. Tylko początkowo droga była trudna, musieliśmy pokonać końcówkę wczorajszego szalonego sajru. Wielkie kępy krzewów, głązy i labirynt pomiędzy nimi. W

końcu jakieś 2 kilometry trzeba było przeholować żaglowozy przez to nieprzyjazne dla nich koryto okresowej rzeki. Potem zrobiło się mniej wyboiście, więcej przestrzeni, lecz wiatr słabł z każdą chwilą. Dojechaliśmy do saksoulowego lasu (rodzaj drzew pustynnych) i tu biwakujemy. Widoki obłędne.

Posłuchaj relacji: MP3

20 września

N45.45148 E095.21793

przemieszczamy się drogą do Ceelu (Tseel - różnie to piszą). Wieje 4-5 w skali B. i wiatr się wzmaga, mamy szansę na długi etap. Drogę przecinają liczne sajry - koryta okresowych rzek. Jedziemy dalej.

{gallery}galeria_przygotowania_do_startu{/gallery}